

HENRYK MOŚCICKI

STEFAN
BATORY

KOMITET OBCHODU
400-lecia
URODZIN BATOREGO
WARSZAWA — 1933

HENRYK MOŚCICKI

STEFAN
BATORY

KOMITET OBCHODU
400-lecia
URODZIN BATOREGO
WARSZAWA — 1933

Druk. W. Piekarniaka
Warszawa, Ordynacka 3

Z-610



STEFAN BATORY

(Według plakiety prof. Antoniego Madeyskiego)

K-91/84

Md



86677



BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku



FUW0406054

I.

Pierwsza wolna elekcja, dokonana po zgonie Zygmunta Augusta, troską niepowszednią musiała zasępić czoła wszystkich głębiej czujących obywateli Rzeczypospolitej. Nietyle niefortunny wybór księcia francuskiego, Henryka Walezego, nasuwał trwożne obawy, ile wątpliwe azali sama zasada powszechnego obioru króla jest słuszna i rzetelnemu pożytkowi kraju służąca. Dzieje elekcji Walezjusza to był pizecie okres burzliwych zamieszek wewnętrznych, potępieńczych swarów i niebezpiecznego rozdziwienia, przybierającego nieraz formy wojny domowej. Przewidywania te po haniebnej ucieczce Henryka okazały się trafne. Opinia publiczna w niedługim czasie po raz drugi uległa rozbiciu. Większość możnowładztwa świeckiego i duchownego oświadczyła się za kandydaturą cesarza Maksymiljana, widząc

w nim rzekomą ostoję ładu i pomnożyciela potęgi, inni, przede wszystkim szara brać szlachecka, ulękli się absolutystycznych dążeń Habsburga i groźnego smakownej złotej wolności-swawoli przeciwnika. Grupa szlachecka nie miała zrazu upatrzonogo kandydata. Sama w sobie rozdwojona, pogrążona w wirze nowinek religijnych, ciskała nazwiskami elektów bez głębszego zastanowienia nad ich wartością moralną i obywatelską. Na jedno tylko zgadzały się masy szlacheckie: „Aż do gardł naszych nie chcemy Niemca!” — wołano solidarnie. Naprzekór stronnikom cesarskim wysuwano bodaj carewicza moskiewskiego. Przypominano ostrzegawcze przed Niemcami głosy, odzywające się już przy pierwszej elekcji: „Między Polakami a Niemcami na wieki zgoda być nie może, struny niemieckie z polskiemu na lutni się nie zgodzą, a orzeł czarny z białym”.

Tymczasem przed ścianą Rzeczypospolitej niebezpieczeństwa rosły. Austria tajemnie wszczęła konszachty z Moskwą, której podsuwała plany rozbioru Polski w razie uchylenia kandydatury Maksymiljana. Podole, Wołyń, Ruś Czerwoną pustoszył straszliwy najazd tatarski, za którym czaiła się groźna potęga turecka, upatrująca w kandydaturze Rakuszana wrogie przeciw sobie wyzwanie. Na polu

elekcyjnym rozgorzała walka. „Zgody mało było i senatorskie koło z rycerstwem daleko od siebie chodziło... Rycerstwo samo na tym było, aby z pośrodku siebie Pana sobie obrali, widząc, żeby ten praw i zwyczajów ich był świadomszy, niż obcy”. Padały imiona wojewodów: Tęczyńskiego, Kostki; wiwaty na cześć Maksymiljana głośzyły okrzyki: „Chcemy Piasta!”; groźnie jęły szczerkać szablance rycerstwa. Gwałtownej mowy Zamoyskiego przeciw Niemcom słuchano z zapalem. Lecz wielmoże się nie ulękli. Uległy im prymas ogłosił wybór Maksymiljana. W kole rycerskiem podniósł się rozruch wielki. Zwłaszcza szlachta województw ruskich, obawiając się, że wybór Habsburga sprowadzi najazd turecki, uderzyła na alarm. Dokonanej elekcji nie chciano uznać zgadzano się już na kogokolwiek, choćby na Alfonsa, księcia dalekiej Ferrary, wreszcie z uznaniem podchwycono myśl obioru Anny Jagiellonki, siostry Zygmunta Augusta, i przydanego jej małżonka, księcia na Siedmiogrodzie, Stefana Batorego.

Na wybór małżonanego w Polsce Węgra wpłynęły też niewątpliwie te okoliczności, że służył on jako zdecydowany wróg Habsburgów, należał do narodu, który dał Polsce Jadwigę i związany był uniami w dobie jagiellońskiej, w tradycjach i kulturze bliski nam i przyjazny.

Wreszcie decyzją tą pokierowała jakaś opatrnościowa intuicja, wynosząc na tron skołatanej, pękającej w swych mocarstwowym i ustrojowych więzadłach Rzeczypospolitej genialną indywidualność monarchy, który nie tylko świetność jej podniósł i w trwałe uposażył cnoty, lecz orlim wzrokiem wniknął w przyszłe jej zadania i po dziś dzień aktualne wytyczył drogi.

II.

Przed czterystu laty, 27 września 1533 r., na starym zamku rodowym w Somlyo ujrzał światło dzienne przyszły król Stefan. Drzewa ojczyście szumiały mu echem sławy przodków i przypomnieniem ich mozolnych zmaganiań kresowych z wrogami. Była to bowiem z krwi i kości natura nawskroś kresowa i, jak wszystkie tego typu, bitna, nieustępliwa, w sobie głęboko myśli wążąca, by je potem piorunami czynów w realne przyoblekać kształty. Nie wolna przytem od pewnego romantycznego, rzeczby można, pojaśnienia rozkochanej w wolności duszy.

Przedziwną słodycz miłości ziemi rodzinnej zaczerpnął Batory z jej nieszczęść i uporczywych dążeń wyzwolenicznych. Dziejowe losy Węgier XVI stulecia w uderzający niekiedy sposób przypominają stan Polski w wieku

XVIII i XIX. Drogą przebiegłych intryg, przepkupstwa i przewagi orężnej zawładnęła Austria tronem węgierskim, powodując w gronie rzetelnych patriotów nieugiętą wolę odzyskania wolności. W rozpaczliwym szamotaniu się z narzuconem jarzmem szukano sprzymierzeńca w osobie sułtana tureckiego, odwiecznego wroga monarchji rakuskiej. Ratunek ten okazał się tragicznie zawodnym. Królestwo węgierskie uległo podziałowi między dwie ościenne potęgi. Nadmiar klęski samo społeczeństwo maddziarskie, rozdwojone w opinjach, w obłądnych miotało się orientacjach, służąc naprzemian orłom austriackim i półksiężycowi. Wyrastającą ponad te rachuby i targi polityczne dzielnicą był jedynie Siedmiogród, zamczysta wyspa, okolona wieńcem gór, której wojewodowie, od wieków z rodu Batorych, wysoko nieśli sztandar narodowej niepodległości i niepodległość tę chronili drogą umiejętnych układów i nieustępliwego męstwa.

Wśród takich okoliczności przyszedł na świat syn walecznego wojewody siedmiogrodzkiego Stefana i Anny Katarzyny Thelégdy, córki podskarbiego korony węgierskiej. Wzrastał w atmosferze przesyconej gorącym oddechem wojen, wśród nieustannego zgiełku życia obywatelskiego, którego widownią było gniazdo rodzinne. Bujna wyobraźnia młodzieńca, który już

w piętnastym roku życia odbył pierwszą wyprawę przeciw Turkom, „znosząc wszystkie trudy zwyczajem żołnierskim“, rozpałała w nim żądę odegrania doniosłej roli w dziele wyzwolenia kraju. Namiętnie oddawał się studjom wojskowym, chciwie rozczytywał się w historykach rzymskich, zwłaszcza w Juljuszu Cezarze, pilnie podpatrywał arkaną sztuki militarnej u Turków i dyplomatycznej na dworze wiedeńskim i to wreszcie, wciąż o rozdarłej myśląc ojczyźnie, gruntował w sobie przekonanie, że „zwycięstwo zależy od męstwa, a nie od liczby“. W tych mocnych słowach zawarła się treść niejednego z późniejszych poczynań Batorego.

W mozolnej służbie dla ojczyzny czekały Batorego niemałe jeszcze opresje i cierniste drogi. Stojąc po stronie wojewody siedmiogrodzkiego Zapolyi, raz po raz ciężkie staczał boje bądź z Austryjakami, bądź z nawałą turecką. Zakosztował gorzkiego chleba niewoli, a gdy wolą narodu powołano go na tron siedmiogrodzki, z rozdartem sercem musiał uznać zwierzchność znieawidzonego Habsburga, oraz podtrzymywać wbrew przekonaniu przyjazne stosunki z Portą Ottomańską, gotową każdej chwili sięgnąć po Siedmiogród. Tak zwalczając sprzeczne w sobie uczucia, manewrując między dwoma czyhającymi wrogami, wśród

wewnętrznych nadto nieprzyjaciół i zawistnych, snuł tajemne plany wyzwolenicze.

Wtedy to niespodziewanie wysunięto kandydaturę Batorego do tronu polskiego. Przed księciem siedmiogrodzkim otwierała się nie tylko świetna osobista karjera, monarszą uwieńczona koroną, ale przede wszystkim możność urzeczywistnienia wymarzonych pragnień. Na czele potężnego i zasobnego państwa mógł zmierzyć się z cesarzem, rozgromić Turcję i wyzwolonym Węgram, z Polską dynastycznym złączonym węzłem, bezpieczną i szczęśliwą zapewnić przyszłość. Wybór przyjął. Wiedział, że staje w obliczu zadań trudnych i odpowiedzialnych, ale ciężaru odpowiedzialności się nie uląkł. W decyzjach utrwalało go jasne przekonanie o tem, że pogodzi interesy własnej ojczyzny z nową, ufnie powierzającą mu swoje losy. Polski nie zawiódł, wiary jej dotrzymał, przekonań własnych nie wypaczył, karty dziejów naszych udostojnił siewem mądrych poczynań i przewidujących wskazań.

III.

Groźne chmury zbierały się zewsząd nad Rzeczypospolitą w chwili, kiedy Batory stanął na ziemi polskiej. Car moskiewski wtargnął do

Inflant i chciwą dłońią sięgał po Litwę; cesarz Maksymiljan, pewny poparcia ze strony Moskwy, postanowił oręźnie dochodzić praw swych do korony; najazdy tatarskie trwożyły ustawicznie pogranicze.

Wewnętrzne położenie kraju było również opłakane. Kilka lat trwające bezkrólewie rozluźniło stosunki społeczne; wzmożyły się przeciwieństwa stanów; stronnicy Batorego, upojeni rolą, jaka im w ostatnich czasach przypadła w udziale, pragnęli rozszerzenia przywilejów i oczekiwali od króla nagrody za przeprowadzenie wyboru. Tarcia na tle różnic religijnych, rozluźnienie związków z Litwą, grawitująca w stronę Moskwy, pustki w skarbie, fatalny stan siły zbrojnej, wadliwy i nieskuteczny wymiar sprawiedliwości — dopełniały ponurego obrazu ówczesnego stanu Rzeczypospolitej. Batory nie ugiął się pod ciężarem spadłych nań przeciwieństw. Stawił im czoło mężnie i poważnie. Postępowaniem pełnem taktu i godności przejednywał przeciwników. Na sejmie koronacyjnym w Krakowie ujął niechętnych trafnością zdania i prostotą obejścia, krnąbrym zagroził odebraniem intratnych starostw, wobec katolików okazał się szczerym wyznawcą wiary, na różnowiercach sprawił wrażenie męża sprawiedliwego i tolerancyjnego. W działaniach swych powodował się rzadkim darem

odgadywania istotnej wartości ludzi. Dlatego ku powszechnemu zdumieniu odsunął od siebie uosabiających możnowładczą anarchję Zborowskich, żadnych zaszczytów i dygnitarstw, natomiast wyróżnił i uczynił pośrednikiem między sobą a narodem Jana Zamoyskiego, uwielbianego przez szlachtę człowieka o rzetelnych cnotach obywatelskich i wysokim uzdolnieniu. Małżeństwem z Jagiellonką, aczkolwiek z rozsądku tylko pojętą, pozyskał upartych Litwinów, których wszystkie przywileje, unją lubelską zagwarantowane, uznał i zaprzysiął.

Pozostawały do zdobycia Prusy i Gdańsk, gdzie Maksymiljan miał najgorliwszych stronników. W tych najtrudniejszych do zwalczenia sprawach Batory postąpił jak przystało na wielkiego męża stanu. Postanowił osobiście porozumieć się ze stanami pruskimi i zwołać sejm walny do Torunia. W instrukcji rozesłanej na sejmiki uderzył w ton mocny, przekonywający. Wskazywał na wszystkie niedomagania Rzeczypospolitej, ubolewał nad wewnętrznym nieładem wielkiego i do wielkich przeznaczeń powołanego państwa, wzywał do wyczerpania wszystkich sił dla zwalczenia „nieładu, co wszystkie dobre starożytne obyczaje psuje” i nie pozwalał Rzeczypospolitej tak „zakwitnąć, iżby nad nią ozdobniejszą trudno kto miał należeć”; na posłów zalecał wybie-

rać „mężę stateczne, pożytek i dobro Rzeczypospolitej więcej miłujące, niżli swe afekty, albo też pożytki jakie osobliwe“.

Sejm toruński rozpoczął się pod dobrą wróżbą. Śmierć Maksymiljana uwolniła Batorego od groźnego rywala i spowodowała rozbitcie stronnictwa austriackiego. Prusy, zaspokojone potwierdzeniem przywilejów, poddały się królowi; jedynie Gdańsk trwał w nieprzejednanym oporze i starał się obronić swe dotychczasowe stanowisko uprzywilejowane, dające mu dużą samodzielność i niezależność, której istota tkwiła w tem, że miasto do 1569 r. nie było formalnie częścią składową Rzeczypospolitej, a tylko pozostawało związane unją personalną z każdorazowym jej władcą. Wiedząc o słabych siłach Batorego i w przekonaniu, że nie odważy się praw swych mieczem dochodzić, nawykłe od dziesiątków lat do nieposzanowania królów polskich, dumne miasto za nic sobie miało konstytucje sejmowe i warunkowało w każdej deklaracji swoją uległość Polsce od otrzymania nowych przywilejów. W gruncie rzeczy politycy gdańscy, uwikłani w tajemne konszachty z cesarzem, Danją i Moskwą, knuli zamiar oderwania Gdańska od Rzeczypospolitej i połączenia go z Rzeszą Niemiecką. Demagogiczne hasła polityczne, podniecane agitacją z zewnątrz, były chwilowo dla Gdańska ponęt-

niejsze, niż realne korzyści ekonomiczne związku z Polską. Tę przejrzystą grę należyście zrozumiał i docenił Batory. Przeczuli, że tu, u ujścia Wisły, jak nieraz w naszych dziejach, koncentrują się najżywotniejsze sprawy Rzeczypospolitej, że utrata Gdańska grozi w konsekwencji zaborem Prus Królewskich, co zkołei rzeczy rozzuchwali Moskwę. Przytem uśmierzenie niesforne go miasta stawało się punktem honoru dla króla i powagi państwa. Postanowił zatem działać energicznie. Zabronił spławu zboża do Gdańska, mieszczan wezwał przed sąd królewski, a gdy się nie stawili, ogłosił ich za buntowników. Równocześnie postawił sejmowi toruńskiemu żądanie uchwalenia podatków na wojnę z Gdańskiem i wszystkimi, którzy mu pomocy użyczą.

Niestety, sejm nie okazał zrozumienia tej walki o morze. Miast radzić o sposobach stłumienia buntu, posłowie obrzucili króla stękiem egoistycznych skarg, żalów i wyrzeknięć, podawali w wątpliwość uczciwość jego poczynań, targnęli jego honorem. Krew zawrzała w Batorym, serce boleśnie się ścisnęło. Nie narzucił się na króla, z wolnej wyszedł elekcji, z całym zaparciem siebie chciał pełnić straż polskiej godności i tej Rzeczypospolitej, której „pożytek nad swój i nad zdrowie swe przekładał”. On, cudzoziemiec, morskim sprawom do-

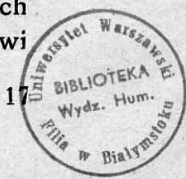
tychczas obcy, łacniej niżli Polacy, którym przewodził, świadomy tego, że „Korona, dawszy sobie skazać port gdański, to oko, którem patrzy na wszystek świat, nie co innego będzie, jeno niewola a k temu niedostatek” — nie znajdował zrozumienia i krzywdzącym uległ potwarzom. Ale w tej samej chwili zapominał o sobie, w słowach posłów widział tylko obrazę królewskiego majestatu i małość dusz przyziemnych, przeżartych prywatą, poniżonych w samolubstwie i lenistwie wygodnem. Płomieniem słów twardych, szorstkich uderzał w umysły szlacheckie. „Nie urodziłem się w stajni, ale wolnym człowiekiem — mówił do posłów — nie brakło mi jadła, ani odzieży, nim do was przybyłem. Wolność swą kocham i strzec jej będę. Za wolą bożą zostałem na króla wybrany. Na wasze prośby i nalegania tutaj przybyłem. Wy sami włożyliście mi koronę na głowę, jestem więc waszym rzeczywistym, nie zaś urojonym, ani malowanym królem. Chcę panować i rozkazywać, a nie ścierpieć, aby ktokolwiek mną powodował. Bądźcie stróżami wolności waszych, ale nie chciejcie przez to stawać się memi i senatorów moich pedagogami. Strzeżcie tedy tak swojej wolności, aby się w swywołę nie wyrodziła!”

Lecz i te słowa królewskie nic nie osiągnęły. Sejm utonął w jałowych rozprawach i roz-

szedł się wreszcie bez żadnych decyzyj. Wtedy Batory postanowił działać na własną rękę. Zastawił srebra koronne i zaciągnął za nie znaczną pożyczkę, poczem, dążąc do przełamania oporu szlacheckiego, zaostrzył konflikt z Gdańszczanami, aresztując ich posłów i nakazując konfiskatę majątków i towarów gdańskich na całym obszarze Rzeczypospolitej; wymusił na sejmikach generalnych i na synodzie piotrkowskim pobór parokrotnego łanowego na wojnę, wszczął wreszcie starania około zorganizowania floty wojennej na Bałtyku, jako istotnej gwarantki polskiego na morzu panowania.

W dalszych instrukcjach przekonywał szlachtę o tych Gdańszczanach, „ludziach zuchwiałych a wszystkiej Rzeczypospolitej nieprzyjaciółach jawnych... że oni złość i upór swój jako mogą pokrywając... pod barwą ukrzywdzenia i uciążenia na prawach swych... nie mało majątności i dworów szlacheckich splądrowali, klasztor Oliwę... do gruntu zburzyli, nie chcąc i polskiego imienia tam zostawić... Do postronnych państw, zwłaszcza do Rzeszy, pisania sromotne rozestali, podawając Króla JMci i ten cny nasz naród polski w sromotne mniemanie... u tych panów pomocy swej rebelji szukali, u nieprzyjaciół dziedzicznych korony tej... bunty strojąc przeciw narodowi

86679



naszemu, a przecie one swoje złości a upór barwiąc, wszędy się skarżą na krzywdę a uci-
ski swe i proszą, aby wszystka zwierzchność
imienia polskiego była złożona... żeby król i ko-
rona do portu nie miała nic i ludzi swych na
morzu nie miewali... Król, wiodąc wszystko ku
pokojowi, pozwalał niektóre z nich (t. j. tych
warunków), któreby były Rzeczypospolitej
nieobraźliwe, za radą senatorów znieść albo
odmienić... oni jednak przy swym uporze po-
zostali... że oni nic z Koroną, albo Rzeczpospo-
litą Polską wspólnego nie mają, ani o niej
i zwierzchności jej wiedzieć nie chcą... JKról.
Mość, bacząc, że tych ludzi wielka złość i upór
niepohamowany, że próżne traktaty z nimi
były, gdyż niesłuszne kondycje podawali, za-
niechawszy dalszych traktatów z nimi, uciekł
się do wojennego ruszenia... Gdańszczanie...
jako zdawna wzięli nieubłaganą nienawiść
przeciwko narodowi naszemu, radziby się ko-
mu innemu w moc podali... Będąc pod po-
słuszeństwem koronnem, wzbogaciwszy się...
z majątności jej (Rzeczypospolitej), pany się
poczynili, a nas pomamili... wszystkie zboża,
towary, majątności (nasze) w rękach swych
mieli... z najlepszym pożytkiem swym, a szko-
dą i wieczną sromotą naszą. A teraz już czas
przyszedł, iżby byli w swej hardej myśli uskro-
mieni i do ich powinności przywiedzeni, aby się

czuli być podwładnymi koronnymi... zgodnymi a pożytecznymi, nie tyranami szkodliwymi".

Wymowę swych słów poparł Batory zręczną akcją, mającą na celu skierowanie handlu polskiego do portu w Elblągu z pominięciem Gdańska, który w takim razie straciłby swoje dominujące stanowisko na Bałtyku. Zachęcając kupców do zatrzymywania się w Elblągu i przenoszenia tam swych siedzib z Gdańska, gwarantował im swobodę handlu z osobami trzecimi. Kupiec zamorski mógł więc odtąd bezpośrednio handlować nie tylko z kupcami z głębi kraju, a nawet ze szlachtą, spławiającą swe surowce do Bałtyku. Ta wolność handlowa zadawała bolesny cios monopolowi pośrednictwa handlowego Gdańska i otwierała szerokie możliwości rozwoju portu elbląskiego. Skutki tych zarządzeń Batorego nie dały na siebie długo czekać. Cały handel polskimi surowcami, skierowany do Elbląga, podniósł znacznie liczbę okrętów tam przybywających, a wielu cudzoziemców, a nawet Gdańszczan, przeniosło się wówczas do Elbląga. W ten sposób za jednym zamachem poniosło dumne miasto nieobliczalne wprost szkody materialne.

Te wszystkie zarządzenia, poparte nadto skutecznymi działaniami wojennymi, złamały wreszcie upór Gdańszczan i skłoniły ich do podjęcia rokowań z królem za pośrednictwem

książąt brandenburskich. Batory, wobec coraz poważniejszego niebezpieczeństwa ze strony Moskwy, skłonny był do kompromisu. Gdańszczanie przeprosili króla i zapłacili 220.000 zł. kontrybucji, uzyskując wzajemną amnestję i potwierdzenie przywilejów. Dla rozbicia solidarności Gdańska z Rzeszą Batory zgodził się, aby elektor brandenburski roztoczył opiekę nad swym bratem stryjecznym, obłąkanym Albrechtem Fryderykiem, objął następstwo w Prusach Książęcych i złożył hołd, za co uzyskał król od niego posiłki i pomoc pieniężną, oraz zobowiązanie przeciągnięcia wszystkich Hohenzollernów na stronę Polski, ale jednocześnie utorował drogę do połączenia Prus Wschodnich z Brandenburgją. Czy Batory mógł postąpić inaczej? Zdaniem współczesnego kronikarza król związał się z Hohenzollernem, „chcąc sobie tem pozyskać miłość u wszystkich książąt rzeskich, z którymi się ten dom brandenburski niemal ze wszystkimi spowinowacił; co acz król baczył, że miało być z niemałą szkodą i niebezpieczeństwem koronnem, jednak, dogadzając rzeczom swym, musiał tak uczynić”. Mógł oczywiście rzucić się w wir ostrej walki z Rzeszą, ale czy szlachta poszłaby za nim? Smutne doświadczenia sejmu toruńskiego nakazywały obrać tamtą, jedynie w danych okolicznościach możliwą drogę.

Wojna gdańska miała duże znaczenie wychowawcze dla narodu. Jak nigdy przedtem okazała wartość morskiego wybrzeża, w zacieklej walce politycznej i militarnej ujawniła niepospolite talenty Batorego. Gorzkie słowa króla przynajmniej narazie nie poszły na marne. Ocknięto się z gnuśności i uznano w Batorym istotnego przedstawiciela polskiej racji stanu. Ale i dla niego doświadczenia pierwszych lat panowania były bodźcem do dalszej pracy nad wydobyciem z narodu takich walorów, jakie jedynie mogły mu zapewnić godne stanowisko w rządzie państw europejskich.

Batory stawał się prawdziwym pomnożycielem mocarstwowej potęgi Polski, wodzem nie tylko politycznym, ale i moralnym.

IV.

Po załatwieniu sprawy gdańskiej przystępował Batory do najdonioślejszego dzieła swego życia — do walki z Moskwą. Podejmował ją nie tylko dla osiągnięcia doraźnego celu: wyparcia Iwana Groźnego z zagarniętych przez niego Inflant, ale z myślą o wiele dalej sięgającą w przyszłość ukształtowanie się wzajemnych stosunków polsko-moskiewskich. Albowiem jedną ze szczególnych właściwości genialnego umysłu Batorego było trafne przewidywanie

rozwoju wydarzeń i umiejętność zapobiegania takim, któreby stać się mogły w przyszłości groźnemi dla państwa polskiego.

Już Zygmunt August należycie docenił niebezpieczeństwo moskiewskie i obwarowywał przed niem Polskę ściślejszym związkim unijnym z Litwą. Ale to była dopiero połowa programu; następną — zahamowanie rosnącej potęgi caratu — miał wykonać Batory. Powstrzymać Moskwę od parcia na Bałtyk i odsunąć w ten sposób od Europy, zabezpieczyć Rzeczpospolitą wałem ochronnym możliwie najdogodniejszych granic, wreszcie ekspansję moskiewską skierować przeciw Turcji — oto w skrócie plan Batorego, scharakteryzowany słowami Zamoyskiego: „Trzeba mu (carowi) nietylko pierze wyrwać, aby nie porosły, ale barki strącić, trzeba go zrazić od morza: stamtąd może być posilony praktykami, materiałem wojennym, rzemieślnikami”.

Wojna z Moskwą wymagała olbrzymich środków materialnych, a nadewszystko poruszenia biernych mas szlacheckich uświadomieniem o konieczności jej podjęcia. Batory zdawał sobie z tego sprawę i z całą energją, przy wydajnej pomocy Zamoyskiego, przystąpił do dzieła. Zwołując sejm na 14 stycznia 1578 r., rozesłał instrukcję do sejmików, w której wskazywał na niebezpieczeństwa, grożące Polsce. „Prze-

toż — wołał — przed wszystkiemi innemi rzeczami na tym sejmie słusznie naprzód o daniu ratunku ziemi inflanckiej, a o postanowieniu wspólnej obrony z Księstwem Litewskiem ma się stanowić i obmyślać. Widzi to każdy, jako na tem wiele należy, aby moskiewski nieprzyjaciel tamtych zamków, które pobrał i za małego czasu przedłużeniem nie umocnił, gdyż z nich ma prostą a krótką drogę do Wilna, ma także i do Prus. Trzeba się i na to oglądać, iż Moskiewski z dawnych wieków i przodków swoich mieni się mieć prawo na ziemię pruską, wywodząc, jakoby przodkowie jego Gdańsk, Malborg, Chojnice i inne miasta pruskie założyć mieli... na ziemię ruskie także też prawo aż po Wisłę wywodzi... Przetoż acz samej ziemi inflanckiej, prowincji znacznej, która w sobie ma zamki mocne, miasta gęste, porty osobliwe, pożytki tak z żywności ziemi, jako z wielu innych rzeczy rozmaite, słusznie Korona wszystka bronić powinna, zwłaszcza gdy ją pod obronę wzięła...”

Uważając wojnę z Moskwą za sprawę obecnie najważniejszą, wzywał Batory szlachtę do zajęcia się nią na sejmie przedewszystkiem bez jałowych dyskusyj; napominał przeto, by na posłów wybierano ludzi, mających na celu rzetelny pożytek Rzeczypospolitej, a nie takich,

co lubią się „dysputacjami niepotrzebnymi na sejmie zabawić” i sprawy przewlekać.

Tym razem słowa królewskie nie trafiły w próżnię i znalazły należyty oddźwięk w umysłach szlachty. Wprawdzie nie bez zastrzeżeń i uwarunkowania nowymi przywilejami, zgadzano się wszakże na uchwalenie znacznych podatków i nadzwyczajnych poborów; poważnym nadto sukcesem Batorego było wyjednanie zgody na nową organizację wojska.

Dotychczasowa forma armji improwizowanej z pospolitego ruszenia była przestarzała i zgoła niewystarczająca dla potrzeb nowożytnego sposobu prowadzenia działań wojennych, w których główna rola przypadała piechocie, artylerji i inżynierji. Zjawiała się potrzeba armji stałej, opartej o kadry należycie wyszkolone i zaopatrzone w odpowiedni sprzęt wojenny. Do tego dążył król. W myśl jego propozycji i projektu sejm uchwalił utworzenie stałej piechoty, t. zw. łanowej lub wybranieckiej, złożonej z włościan, wybieranych z majątków królewskich. Drugim dorobkiem Batorego w dziedzinie wojskowości było utworzenie wojska cudzoziemskiego autoramentu, w którego skład wchodziłi żołnierze zaciężni, należycie wyćwiczeni i trzymeni w karbach surowej dyscypliny. Ważnem wreszcie było poprawienie i ujednostajnienie uzbrojenia jazdy usarskiej, świetne-

go, a tak charakterystycznego typu polskiej, ciężkiej kawalerji bojowej.

Szczęśliwie też poczynął Batory w próbie rozwiązania zjawiającej się na widowni spraw polskich kwestji kozackiej. Bezładne i niesforne kupy kozactwa, żyjące ze swawoli i rozboju, ujął w normalne kadry organizacji „wojska zaporoskiego jego królewskiej mości”, nakłonił do służby dla Rzeczypospolitej i na jej pożytek zużytkował. Uczynił to przytem z taką roztropnością w stosunku do wyłamujących się z pod każdej dotychczasowej organizacji kozaków, że zjednał sobie wśród nich legendarny wprost posłuch i szacunek.

Trzy w krótkich odstępach czasu po sobie następujące kampanje moskiewskie Batorego, znaczone zdobyciem Połocka, Uświaty, Wielkich Łuk, szeregu grodów i zamków, zagrożeniem samej Moskwy i oblężeniem Pskowa, cechują systematyczność, ciągłość wysiłku w długich operacjach zaczepnych, umiejętny wybór terenu działań, słowem gruntowne, z użyciem map i obliczeniem wszelkich okoliczności, opracowanie planu.

W wojnie tej — taką jest dzisiejsza opinja fachowa — złożonej z działań oblężniczych i partyzanckich, król trzymał zawsze mocno w rękę przeważającą część wojska, wydzielając dla operacyj drugorzędnych tylko ściśle nie-

zbędną ilość ludzi i koni pod śmiałymi, zdeterminowanymi dowódcami. Przed stanowczym działaniem i w oczekiwaniu bitwy starał się ściągnąć do siebie wszystkie siły, jakie miał w rozporządzeniu. W przeprowadzeniu planu konsekwentny i wytrwały, działał stale w imię tej samej myśli przewodniej, zmieniając sposób walki stosownie do okoliczności i wyników już osiągniętych. A gdy ujrzał przed sobą moment rozstrzygnięcia wojny, umiał tchnąć w wojsko ducha zaciętości i wytrwałości. Te cechy stawiają Króla Stefana w rzędzie wielkich wodzów. W naszej sztuce wojennej wskrzesił on dawno niewidziane już zjawisko wielkich kampanij zaczepnych.

Znakomite, a tak pomysłne w skutkach działania Batorego przeciw Moskwie, uległy jednak załamaniu. Szlachta, znużona paroletnią wojną, uważała, iż rezultaty osiągnięte są wystarczające i w sprawie nowych poborów na dalszą akcję zajęła stanowisko odporne. Na sejmie 1581 r. Zamoyski gorąco wzywał do uchwalenie podatków, wskazując na przykład króla, który „chętnieby skórę z siebie łupić dał, czyniłby i to, gdyby się alchemja taka wynaleźć mogła, coby z niej pieniądze kuto”. Wreszcie, acz niechętnie, zgodzono się na podatki, lecz równocześnie sejm zalecał zawarcie rychłego pokoju; nie podzielał więc ani wielkich króla

widoków, ani entuzjazmu wojska, a nie uważając na dalsze konsekwencje polityczne, wychodził i tym razem z interesu partykularnego szlachty, której nowe pobory wydały się zbyt ciężkimi.

Trzecia kampanja moskiewska, której głównym punktem było oblężenie Pskowa, odbywała się w warunkach niezmiernie uciążliwych. W obozie polskim wśród srogiej zimy panował głód i choroby. „Pisać o nędzy, którą tu cierpim, nie śmiem — głosi relacja jednego z uczestników. — Nie jedno ją cierpieć, ale słyszeć o niej groźno... Większa część wojska wymarła. Trzecia część chora leży. Tym, co zostali, od mrozu nosy, nogi odpadają. Z straży muszą pacholki na wozach zmarzłe, napół martwe do obozu odwozić”. Jednocześnie prowadzone były układy pokojowe. Pośredniczył w nich jezuita Antoni Possevino, wysłannik papieża Grzegorza XIII, który, ujęty obłudnymi obietnicami Iwana Groźnego, miał nadzieję skłonić cara do wojny z Turcją i do unji z Rzymem. Possevino roztaczał przed Batorym wielkość jego zasług wobec Kościoła w razie dojścia do skutku unji, i gorąco namawiał do przerwania działań wojennych. Zamoyski nie dowierzał jezuitom i carowi: „Przysiagłby, że Moskiewski nań łaskaw, a iż k' woli jemu ochrzci się na papieską wiarę. Ano niech jeno będzie po tych

traktaciech, dawszy mu kijem, wyżenie go od siebie". Trafne przewidywania Zamoyskiego miały się wkrótce sprawdzić, jak się sprawdziły głosy tych, którzy wbrew nadziejom papieskim przestrzegali przed carskimi obietnicami.

Zręczna akcja Possevina, nadewszystko zaś coraz trudniejsza sytuacja w szeregach wojsk oblegających Psków, spowodowała w końcu podpisanie 15 stycznia 1582 r. dziesięcioletniego rozejmu, którym Batory odzyskał prawie całe Inflanty, województwo połockie z Połockiem i Wielizem, oraz szereg grodów utraconych przez Zygmunta Augusta.

Przez ten rozejm Polska osiągnęła przewagę nad Moskwą na całe stulecie i odepchnęła ją od Bałtyku. Cała Europa z podziwem patrzyła na załamujący się urok władzy carskiej, na zdumiewającą bitność i wytrwałość polskiego żołnierza, na rosnącą potęgę narodu, „który zwykł był dawać, a nie szukać pokoju”.

Wyprawy Batorego były nadto znakomitą szkołą dla wojska. Od tego bowiem „króla niezwalzonego”, jak go nazwie Kochanowski, początek swój wiedzie świetny poczet takich wodzów, jak Zamoyski, Żółkiewski, Chodkiewicz, Koniecpolski, Czarniecki, Rewera-Potocki, Jerzy Lubomirski, Marek i Jan Sobieski.

V.

Pochronięty wielkimi planami politycznymi Batory dał dowody niezwykłego rozumu i przezornej troski także w zakresie wewnętrznych spraw państwa. Po Jagiellonach obejmował dziedzictwo, obciążone mnóstwem trudności, wynikających zarówno z ustroju Rzeczypospolitej, jakoteż z wypaczonej psychiki społeczeństwa i zakorzenionych w niem nałogów. Król władzę swą wyprowadzał z wolnej elekcji, tego kłębowa intryg i demagogji, oraz z danych mu przez naród pełnomocnictw, które w każdej chwili mogły być odwołane lub ograniczone. Pacta conventa uszczuplały władzę monarchy, czyniły go mniej niż urzędnikiem, bo pragnęły mieć w nim tylko reprezentanta na zewnątrz, a nawewnątrz osobę bierną, która ma nagradzać, ale której nie wolno karać. Wątały i wyradzały się w niemoc najsilniejsze podstawy gmachu państwowego: skarb i wojsko. Zjawił się obłęd wolności szlacheckiej, który pięknymi frazesami pokrywał pustkę moralną i niechęć do wszelkiej inicjatywy i odpowiedzialności. Anarchję możnowładztwa wzmogły bezkrólewia i przyzwyczały do szukania punktu oporu już nie wewnątrz kraju, ale na cudzoziemskich dworach i w obcych gabinetach dyplomatycznych.

Ze jednak wszystkie te objawy były przede-
ważnie następstwem braku silnego charakteru
i woli monarchy, dowiódł tego Batory, który
zerwał z dotychczasową polityką ustępstw i ule-
głości. O szybkim, gwałtownym przełamaniu
ustaw podczas bezkrólewii ukuty, o wydarciu
tej karty dziejów, na której walki partyj i osób
haniebnymi zapisały się głoskami, nie mógł po-
myśleć. Postanowił działać przezornie, ale
energicznie, w miejsce dotychczasowej chwiej-
ności, postawił siłę przekonania, jasną stanow-
czą decyzję, powiedział, że „chce być królem
prawdziwym, nie malowanym”. Rządy swoje
oparł na żywiole najsilniejszym i stosunkowo
najzdrowszym, choć obalamuconym, na szlach-
cie. Przyjął myśl szlachty, że król przykładem
powinien jej przyświecać, ale, spełniając na naj-
wyższą skalę ten przykład, postawił ze swej
strony żądanie, aby i szlachta za tym poszła
przykładem i swoje zadanie również z tym sa-
mym porywem spełniła. Z płytkich, chwiej-
nych polityków postanowił wychować pokole-
nie zahartowane w rycerskim rzemiośle, kar-
ne w politycznym zmyśle i działaniu, gorące
w męskim patriotycznym sercu. Ukarać zdraj-
ców, przeciąć sieć intryg obcych, otworzyć
oczy narodowi, nie oglądając się na chwilowe
hałasy, za święty uważał obowiązek, pomnażać,
iż zgoda między wolnością obywatelską a gło-

wą państwa nigdy na swawoli z jednej a na grzesznej słabości z drugiej strony zbudowaną być nie może.

Wierny przysiędze koronacyjnej, że „pokój między różniącymi się w wierze zachowa i utrzyma“, nie wykraczał nigdy przeciw zasadzie tolerancji religijnej, „sumienie sądowi Najwyższego Boga polecając“. — „Przymuszać nie chcę na religję rzymską, — powiedział do szlachty pskowskiej w r. 1581 — niechaj każdy zostanie przy swej wierze, jako będzie chciał“. Oświadczał też wyraźnie, że nie zaniecha „pocynności swej w pohamowaniu swawoleństwa tych, którzyby między ludźmi różnej religii przyczynę dawać ważyli się tumultów“ i nie ścierpi, aby wiarę „przemocą, ogniem, zamiast nauczaniem i dobrimi przykładami propagowano“. Nie widząc jednak w ruchu reformacyjnym, rozbitym na drobne brózdzące sekty, żadnej dla państwa opory, popierał Kościół rzymski i jego odrodzenie, jako ważny czynnik, scalający społeczeństwo. Dlatego też tworzył i uposażał Akademię wileńską. Powołana do życia jako umiejętność „punkt centralny na Wschodzie... do wspierania Kościoła i do poprawy stanu Rzeczypospolitej“, stać się miała istotnym słupem ognistym cywilizacji na północnych rubieżach, które wyrąbywał i utrzymywał miecz Batorego. Orle w przyszłość sięgnę-

cie myśli królewskiej niepospolite wydało owoce. Uniwersytet wileński w najcięższych czasach późniejszej niewoli był źródłem ożywczem, którem krzepiła się dusza polska; twierdzą i ostoją myśli, co poprzez wieszczę wzłoty Mickiewicza, niezgaszona w porywie ku wolności, zakwitła nowem życiem odtwórczą wolą Piłsudskiego, nawiązującą „w imię prawdziwej swobody odwieczną złotą nić cnoty, wiedzy i kultury“.

Do ważniejszych reform z czasów Batorego należy ustanowienie w r. 1578 trybunałów, które regulowały sprawę wymiaru „świętej sprawiedliwości, aby się w niej ludziom dosyć działo“. Wprawdzie instytucja trybunałów skrzywiła się pod ciężarem ogólnego zepsucia i stała się zczasem terenem zgubnych walk stronnicych, narazie jednak przynosiła znaczną poprawę w zawiłanych stosunkach sądowniczych.

Reformie sprawiedliwości towarzyszyły wysiłki, zmierzające do uporządkowania skarbu, który w chwili obejmowania przez Batorego rządów świecił pustkami. Król potrafił obudzić ofiarność szlachty i nakłonić ją do ponoszenia ciężarów na potrzeby państwa. W pracy nad wynajdywaniem nowych źródeł dochodu okazał się niestrudzonym, uporządkował żupy solne, założył mennicę, wyzwolił skarb od uciąż-

liwych, rujnujących pożyczek zewnętrznych, powstrzymał oddawanie w zastaw dóbr królewskich. „Był dobrym gospodarzem dla siebie i dla Rzeczypospolitej — mówi o nim współczesny. — Zawsze na wszystko baczny, za zbyt oszczędnego u wielu uchodził. Rzeczywiście był oszczędny i oględny, kiedy jednak potrzeba tego wymagała, umiał okazać się hojnym i wspaniałym... Żaden z królów polskich nie umiał lepiej używać pieniędzy.” Tak było w istocie. Batory unikał niepotrzebnej okazałości, pompy i wystawy nie lubił, otaczała go wielka prostota. W obozie żył, „zapomniawszy nietylko wczasu swego, ale i zdrowia swego i nakoniec sam siebie”. Podczas wojny moskiewskiej przygotowywano mu „na noc tylko namiotek, ni ławki, ni stolika”. Gdy nadchodziła pora posiłku, „to zedel mu czynią, kołków kilka w ziemię wbiwszy... a kiedy się po obiedzie spać zechce... usieką drobno brzoźowego liścia z chróstem miasto materacu, rozłożą na ziemię, położy się i przesypia jak w najlepszym pokoju. Często mu się trafiało na gołej ziemi leżeć, kuchni przy sobie nie mieć, ale owszem opuściwszy kredense królewskie, sam kapłona albo wędzonkę z tajstry wyjąwszy, swemu miłemu rycerstwu krajał i z nim się jadłem swoim dzielając, posilał”.

Jednak nie szczędził nigdy szkatuły dla ce-

łów dobra publicznego. Rachunki króla świadczą, że nieraz wypełniał on braki w skarbie znacznymi funduszami prywatnymi. Obliczono, że w ciągu swego panowania Batory wydał na sprawy państwowe więcej pieniędzy, niż wynosił całoroczny dochód skarbu Rzeczypospolitej.

Nie odrazu wszakże pękły zapory, oddzielające króla od narodu. Odgradzała go od szlachty olbrzymia różnica poglądów na wolność i przywileje stanowe. Batory widział dobrze granice między wolnością a swawolą, którą za wszelką cenę postanowił wyplenić. Sejm 1582 r. stał się widownią zacieklej walki. Świeżo po zwycięskiej wojnie z Moskwą szlachta nie zdobyła się ani na wyrażenie królowi wdzięczności, ani na oświadczenie mu przychylnych chęci. Natomiast podjęła walkę o przywileje w obawie, aby w zamierzonej reformie elekcji nie ograniczono wolności wyboru monarchy. Doszło do ostrych starć słownych, sprawy najżywniejsze puszczono w odwłokę, wysuwając kwestje drugorzędne i prywatne. Głośny z warcholstwa poseł Jakób Niemojowski zuchwale wyrzekł królowi:

— „Miłościwy Królu, albo chowaj nam w całości nasze przywileje, a będziesz naszym miłościwym królem, zali nie, będziesz Stefanem Batorym, a ja Jakóbem Niemojowskim“.

Sejm rozszedł się, pozostawiając w królu uczucie goryczy, lecz zarazem zwiększając w nim wolę złamania hardego sejmowładztwa. Sposobności dostarczyli Zborowscy, którzy, zawiedzeni w swych nadziejach na Batorym i do najwyższego stopnia rozdrażnieni małżeństwem Zamoyskiego z Gryzeldą Batorówną, wypowiedzieli Batoremu i Zamoyskiemu otwartą walkę. Posiadając liczne wpływy wśród części możnowładztwa i szlachty, szukali jeszcze pomocy dla siebie w zdradzieckich na szkodę tak króla, jak i kraju knowaniach z Moskwą i Austrią. Samuel Zborowski, nie zważając na wyrok skazujący go za Walezego na banicję za mord popełniony na Wawelu, jawnie przebywał w Polsce i odgrażał się królowi. Było to zuchwalem naigrawaniem się z prawa. Kres temu położył Zamoyski i wydał rozkaz uwięzienia buńczuczного panka. Rozkaz wypełnił bez wahań przyjaciel kanclerza, Stanisław Żółkiewski. Zborowskiego odesłano na zamek krakowski, gdzie na nim wykonano wyrok śmierci.

Każń Samuela Zborowskiego stała się hasłem do nowych wystąpień przeciw królowi na sejmie 1585 r., który miał radzić o najważniejszych sprawach państwowych zajął się oskarżeniem króla. Batory postanowił z tem skończyć, tembardziej, że miał wyraźne dowody znoszenia się Zborowskich z wrogami Rzeczy-

pospolitej. Krzysztofa i Andrzeja Zborowskich, którzy głośno przysięgali, że, „nie oglądając się na żadne dobro ojczyzny“, mścić się będą, wezwano przed sąd sejmowy i oskarżono o zdradę kraju i zamach na króla. Pomimo zuchwałych wystąpień posłów Batory okazał się nieugiętym. Kilkakrotnie odzywał się do senatorów:

— „Albo mi uczynicie sprawiedliwość, albo mi rozwiążecie ręce, skrępowane prawami waszemi, a ja się pomszczę mej krzywdy“.

Stanowczość króla przemogła opór szlachty. Zapadł wyrok, skazujący Krzysztofa Zborowskiego na pozbawienie czci i na wygnanie z ojczyzny. Wyrok ten miał doniosłe znaczenie wychowawcze. Stwierdzał bowiem, że prawdeptać bezkarnie nie wolno, że obok króla nie mogą istnieć ludzie z polityką odrębną, mającą na celu interes prywatny, że knowania przeciwko głowie państwa są zdradą kraju.

Nietylko w łamaniu opozycji sejmowej, o której szkodliwości dla państwa był przeświadczony, widział Batory swoje zadanie i obowiązek. Nie o jedno chodziło mu pokolenie. Pragnął w młodości wpoić poszanowanie dla władzy i praw Rzeczypospolitej, domagał się, by interes ojczyzny, stawiany ponad partje i osobiste ambicje, zrósł się w jedno z rzetelną pracą naukową i wychowawczą. Stąd jego tro-

ska o należyte uposażenie Akademji wileńskiej i krakowskiej, o dobór profesorów, o wdrczenie karności wśród studentów. „Tych, — pisał na wiadomość o udziale akademików krakowskich w manifestacjach protestanckich — którzy z imienia tylko są studentami, naprawdę zaś nauce uczciwej są obcy, należy z akademji wydalic, wśród reszty trzymać karność i zmusić. by nosiła księgi, nie miecz”.

VI.

Batory w utrwalającej się powadze rządu zasłużoną odbierał za swe trudy nagrodę, otrząsał się z nikczemnych pyłów potwarzy, po czasowym okresie zwątpienia i słabości dusza jego nabywała nowego hartu i polotu dla dalekosiężnych przedsięwzięć. Powracał do dawnej myśli podjęcia wielkiej akcji oswobodzenia Węgier z jarzma tureckiego. Jeszcze w r. 1578 pisał do jednego z przyjaciół: „Pamiętam o tem, czego ode mnie wymaga miłość ojczyzny i mojej rodziny. Wszystko dla ojczyzny, nawet śmierć jest dobra. Ale trzeba mocnych podwalin, bo sobie zgotowałbym bezowocną pracę i złą sławę, a ojczyźnie olbrzymie niebezpieczeństwo. Trzeba czekać na sposobność i prosić Boga, aby dał mi powód i środki, bym się mógł przyczynić do dobra i utrzymania ojczyzny...”

Teraz, po złamaniu Moskwy i uporządkowaniu spraw wewnętrznych w Polsce, mógł snuć wielkie plany wyzwolenia Węgier. Zgon Iwana Groźnego i wstąpienie na tron carski niedołęznego Fiodora Iwanowicza otwierały widoki na porozumienie z Moskwą i skłonienie jej do wspólnej akcji przeciw Turcji. Batory powziął myśl połączenia Moskwy i Polski unją personalną, a gdy projekt ten został przez Moskwę odrzucony, zamierzał wypowiedzieć carowi wojnę i zmusić go do wzięcia udziału w tworzącej się pod protektoratem papieża lidze antytureckiej.

Plany Batorego tym razem doznały całkowitego poparcia ze strony szlachty. „Umysły ludzkie wielce się odmieniły, na wojnę ośmoczno miano uchwalić. Wszyscy do zmysłów króla się przychylali” — świadczą współcześni. Sejmiki, obradujące w grudniu 1586 r., gotowe były do uchwał w myśl otrzymanych instrukcyj i decydowały uchwalić znaczne pobory na wojnę moskiewską.

Wtem niespodziewanie, na zamku grodzieńskim, 12 grudnia 1586 r., śmierć zabrała Stefana Batorego.

Doniosłe plany runęły. Został tylko zrab wielkiego programu politycznego, została wielka idea naprawy i spotężnienia państwa, po wieki z imieniem Batorego związana.

VII.

Czy idee batorjańskie zginęły bezpowrotnie? Czy obrócone zostały w nicosć ciężarem późniejszych klęsk narodowych i łańcuchem ponad stuletniej niewoli? Nie! Odrodzone państwo polskie rozpina arkę przymierza między dzisiejszemi a dawnemi czasy. Lecz nie z trujących źródeł niemocy, lecz z ożywczych tchnień czasu dawnej mocarstwowej potęgi czerpie wskazania na dalszy byt niepodległy i wolne wśród ludów świata stanowienie. W takim rozumieniu nabierają dzieje Batorego rumieńców życia i przez podobieństwo zdarzeń i okoliczności wiążą naszą przeszłość z chwilą obecną.

Czyny Wielkiego Króla pozostawiły w dziejach naszych skutki trwałe i pouczające. Stał się on wzorem i przykładem dla tych wszystkich, którzy po nim brali na siebie mozolny trud przeorywania spaczonych pojęć i ogniem gorzkich prawd, a nieraz i bolesnych zabiegów, wydobywali z narodu wartości trwałe i życiodajne. Albowiem jady anarchji, podcinające niegdyś każdą Batorego inicjatywę naprawy Rzeczypospolitej, nie zostały, niestety, przezeń wypalone doszczętnie, wzmocniły je trucizny późniejszego rozkładu i niewoli. I to trzeba było jak kąkol wyplenić i nowe ziarna w dusze

zasiać. Trzeba było naród wydobyć z pod pleśni poniżenia i poniewierki, porwać do czynu odrodzenia, podnieść do godnej wielkiej przeszłości dumy i wiary w siebie.

W dziejach takich, jak on mężów, toczy się wieczysty nurt polskiego życia — życia, które przez trud i walkę tworzy prawo narodu do nieśmiertelności.

